Nr. 43. Warszawa, dnia 10 (22) Października 1873 roku. ROK IX.—SERYJA 3-cia.

OPIEKUN DOMOWY



CENA PRENUMERATY
łącznie z 12-tu tomami bezpłatnego dodatku:

Warszawie z odnoszeniem do domu:		na prowincyi w Cesarstwie i Królest.:	
rocznie	rs. 3 kop. 60	rocznie	rs. 5
półrocznie	rs. 1 „ 80	półrocznie	„ 2 kop. 50
kwartalnie	„ 90	w Austryi rocznie	9 guldenów
miesięcznie	„ 30	w Prusach „	5 talarów

REDAKCYJA PRZY ULICY NOWY-ŚWIAT NR. 30 (NOWY).

Opiekun Domowy wychodzi raz na tydzień co Środa.

Skład Główny dla pp. Księgarzy w *Warszawie* w Redakcyi przy ulicy Nowy Świat Nr. 30 nowy; w *Poznaniu* u Czapińskiego (daw. księg. Rychtera); we *Lwowie* u Wilda Karola; *Żytomierzu* u Budkiewicza księgarza; *w Krakowie* w księgarni A. Nowoleckiego.

Numer pojedyńczy kop. 10.

UPARTY.

Biedny to chłopiec był... dziecię Warszawy!
Jak wielu innych co na bruku wzrośli,
Chodził w podartej kurcie, bez obawy
Że deszcz go zmoczy albo mróz przeziębi—
I tylko głowę nosił coś wyniośléj,
I oczy jego patrzały wprost głębiej,
I w mowie więcej był śmiały i ścisły
Niż inni jego koledzy—z nad Wisły.

Służył w drukarni — biegał z korektami,
Lecz, wyznać muszę, niezawsze „co żywo"
W robocie swojej spóźniał się czasami—
Bo idąc, w drodze odczytywał druki,
A za dziesiątkę, gdy dostał na piwo
(Dziwny miał urwis popęd do nauki)
Nie myśląc o tym, że tam w domu biéda —
Stary kalendarz kupował od żyda.

Szczególny chłopiec!—przy ludzkiej pomocy —
Choć mu się kurta na dobre przetarła —
Zebrał coś grosza. I raz o północy
Wpadł na myśl wielką co mu spać nie dała...
Wspomniał, że matka nim go odumarła,
Wielkie nadzieje w chłopcu pokładała...
I rozmyśliwszy, że źle gdy człek goły,
Przy ludzkiej łasce „oddał się" do szkoły.

„Będę się uczył" rzekł: „będę uczonym!
A wtedy wszystko pójdzie mi inaczéj!"—
Lata mijały — w czasie oznaczonym
Ukończył szkoły o chłodzie i głodzie...
Ile dni gorzkich przeżył?— któż oznaczy!?
Ha, obliczenia takie dziś nie w modzie —
Dość, że skończywszy szkoły nie na żarty,
Wyszedł w świat boży sam—ale uparty.

Co będziesz robił? pytano chłopaka,
Niemasz nikogo... cóż, chyba koledzy?...
Rodzice w grobie... smutna dola taka:
Idź do rzemiosła. „Nie" rzekł „pójdę dalej!"—
Dziwny go urok pociągał ku wiedzy,
I kiedy inni dawno spoczywali—
On czytał.—W dzień zaś, gdy jeść było trzeba,
Wiedzę i zdrowie sprzedawał—dla chleba.

Przyszła choroba —i na dnie zimowe
Legł —a na łożu myślał wciąż o sławie...
Pisał: jak podnieść bogactwo krajowe,
Jak przez rzemiosło wzmódz liczbę swobodnych....
Wielkie reformy! marzone na jawie
A notowane w historyi—krwią głodnych.
I tylko czasem przerywał marzenia
Gdy spostrzegł, że już niema sam nic—do jedzenia.

Lecz na pociechę tych co w smutnej doli
Wierzą, że w niebie jest pomoc jedyna—
Powiem—że znalazł i on mimowoli
Pociechę z nieba—choć w ziemskim aniele...
Szwaczka—zwyczajna ot sobie dziewczyna
Przyszła mu pomódz; i tak przez dni wiele
Wciąż doglądała go w bólu i smutku
A wychodziła—gdy spał— po cichutku...

Nie był on ładny —lecz sam kochał zawsze
Wszystko co piękne... Dziewczyna „niczego"...
A że współczucie na oczy łaskawsze,
Więc tak się jakoś złożyło niechcący
Że nim się spostrzegł jak, co i dlaczego
Stał się wymowny, czuły i gorący
I tak jak serca kochające płacą,
Płacił —chociaż mówiła: „nie ma za co".

I jakoś lepiej szło mu już na świecie!
Śmielej i raźniej pracował na strychu;
Jak to zwyczajnie kiedy człek w kobiecie
Znajduje to, czego nędzy brak—złudzenia!
I nikt nie myślał już o żadnym lichu
Coby przyjść mogło i rozwiać marzenia,
Gdy raz, ostatni list odebrał od niej:
„Mój panie, cóż ja winna żeśmy głodni."

Zgryzł się—i długo chodził zamyślony
Po izbie—a gdym go poszedł odwiedzić
I wszedłem z cicha—niesłyszał; zgnębiony,
Stał w oknie i ślepo patrzył w niebo jasne;
Spostrzegłszy—usiał by rzecz opowiedzić
A gdy uczucia wyspowiadał własne—
„Cóż będziesz robił?" spytałem—twarz schował
W dłonie, a potym rzekł: „będę pracował!"

Pracował... ale marzeń nie porzucał:
Ludzie od pługa, warstatu i młota,
Cały świat nędzy, który go zasmucał—
Wszystko to w myśli jego wciąż się snuło.
I nieraz własna nieszła mu robota
Skoro te głosy, drażniąc strunę czułą

ŚLADY ŻYCIA.

XLII.

Tyle życia, ile.. w czynie.

Ogłoszenie o wydawnictwie książek treści wychowawczej, znalazło w większości prasy naszej szczere uznanie i poparcie. Dziękując za nie naszym kolegom po piórze, jak nie mniej i wielu prenumeratorom Opiekuna, którzy w listach do Redakcyi życzliwe swe uwagi i zapytania nadesłać nam raczyli, czujemy się w obowiązku dania kilku słów odpowiedzi i wyjaśnień, mających na celu bliższe powiadomienie czytelników, czego po wydawnictwie naszym spodziewać się mogą i powinni.

Przedewszystkim tedy zaznaczamy, że żadna jednostronna tendencyja, w ogólnym kierunku wydawnictwa, przewodniczyć nam nie będzie. Jeżeli w radach dawanych dorosłej młodzieży, wobec dzisiejszego stanu kraju, kładliśmy zawsze nacisk na wybór rzeczywiście produkcyjnych gałęzi pracy społecznej, mogących nam zapewnić wzrost *materyjalnego bogactwa krajowego*, to jednak pojmujemy doskonale, że tam gdzie chodzi o początkowe wychowanie dzieci o danie podstawowych zasad, tam tylko *wszechstronny* rozwój moralnych i umysłowych skłonności, może być właściwym celem pedagogiki. W wyborze powołania, niezważanie na nieprzełamane warunki życia i czasowe okoliczności, byłoby błędem niedodarowania dla społeczeństwa chcącego wzmódz się materyjalnie i moralnie, ale stokroć większe klęski przyniosłoby ogółowi zaniedbanie tej podstawowej edukacyi moralnej, bez której najpraktyczniejszy zawód kupca czy rzemieślnika, ani krajowi pożytku ani jednostce trwałego dobrobytu zapewnić nie może. Tę to właśnie początkową fizyczną i moralną doskonałość młodego pokolenia mamy na celu. Chcemy, ażeby, za naszym pośrednictwem, ludzie mający odpowiednie wiadomości pedagogiczne podali rękę świętej pracy naszych rodzin. Nie przesądzamy doniosłości tego naszego pośrednictwa, ale też, nie będziemy żałowali wszelkich starań, ażeby następstwom jego nadać *trwałą wartość*. Czegóż w tym względzie potrzeba? Oto, zdaniem naszym, pedagogika mająca posiadać trwałą wartość, winna przedewszystkim zrzec się osobistych teoretycznych upodobań autora o ile takowe jedynie oryginalność systemu mają na celu. Praca to zbyt wielka na siły jednego człowieka, zbyt mało trwała jeśli tylko jeden własny system uwzględnia. My chcemy przeciwnie, nie jeden wiecej filozoficzno-pedagogiczny system ułożyć, lecz zjednoczoną pracę wielu ludzi z zamiłowaniem oddających się przedmiotowi, *w jednę organiczną i praktyczną całość* połączyć. Tą myślą powodowani nawet niektóre pojedyńcze rozdziały jednej książki, różnym powierzyliśmy współpracownikom. Że zaś pomimo to jedność i zgodność wykładu naruszoną niebędzie, to poręczyć powinna dwustronna prze-

Wzrastały w sile, wrzały i szumiały
Jak potok gdy uderza o grzbiet skały.

Wówczas o własnej zapomniał doli
I stawał w oknie cichy i marzący;
Słońce za miastem znikało powoli,
Z nadbrzeżnych domków szedł w górę dym biały,
Ludek roboczy po pracy nużącej
Wracał do domów—a on gród ten cały
Serdecznym wzrokiem duszy swojej darzył,
Otulał myślą, jak skrzydłem—i marzył.

I znów go witał świt przy pracy rannej..
Szło jakoś nieźle —grosza coś przybyło,
Przy dobrej woli i chęci starannej
Można już było o szczęściu zamarzyć...
(Biedne to serce wciąż jeszcze marzyło!)
Chciał sam iść do niej... niemógł się odważyć—
Wreszcie napisał że już los pokona...
Lecz odpisała mu, że... zaręczona.

Nie odpowiedział nic—łzę w oku wstrzymał
I rzekł: „tak prawda, czekała za długo—
To przewidziane było... jam nic niémiał...
Stało się"... lecz znać było że ból skrywał;
A potym dodał: „znajdę drugą!"
I zaśmiał się—sam z siebie się naśmiéwał,
Obejrzał rzeczy, jakby się pakował
W drogę—i nagle rzekł: „będę pracował!"

Minęły długie zimowe wieczory,
Do izby promień wiosenny zaświtał,
Lecz gdym go poszedł odwiedzić —on chory
Leżał na łożu—blady, na pół we śnie,
Ledwie mnie dłonią kościstą powitał
I okiem tylko popatrzył boleśnie
I szepnął: jestem sam, nikt tu nie przyjdzie...
Chyba tylko wiatr wpadnie kominem i wyjdzie.

Zrobiło się co można—poniewczasie!
Siły znikały; raz tylko się podniósł
Przyjrzał się z okna rozrzucanej masie
Nadbrzeżnych domków, Wiśle, chmurom szarym,
Potym—jakby z widoku ulgę odniósł,
Mówił bez bólu: czas iść, nam niestarym
Trudniej umierać—alem żal pokonał...
Pamiętajcie o tych co pracują..."—i skonał.

Sam jeden szedłem za trumną—o zmroku.
Na skręcie jakiejś błotnistej ulicy
Ktoś się przyłączył... kobieta. Szła z boku,
Płacząc w milczeniu. Karawan zawrócił
Na lewo—i szliśmy razem do kaplicy;
Spojrzałem jej w twarz.. „mój mąż mnie porzucił"
Rzekła—a potym nad grobem upadła
I ledwiem mógł się docucić—tak zbladła.

Trumnę złożono doziemi—Grabarze,
Zrzucili za nią stos zimnego błota
(Bo dzień był słotny)—obojętne twarze
Zwrócili ku nam z prośbą—i odeszli.
Dramat się skończył. Wyszliśmy za wrota,
Lecz niewierzyłem, żeśmy przez nie przeszli
I żem w tym grobie martwego pochował...
Bom ciągle słyszał głos: „będę pracował!"

Julijan Mohort.

PO CIEMKU.

POWIEŚĆ
Teodora Tomasza Jeża.

(Ciąg dalszy.)

Zabieranie ruchomości, w celu zmuszenia dłużnika do uiszczenia się z długu, jestto operacyja ściśle legalna, ale jakże częstokroć niesprawiedliwa! Czy może być dłużnikiem ten co nic nie posiada? Dług każe się domyślać ewikcyi jakowejś — kapitału jakiegoś odpowiedzialnngo, bądź to pod postacią rzeczową, bądź też pod postacią rentującej się pracy. U Bliźniuka nie było nic podobnego. Kapitał jego rzeczowy w epoce odwiedzin Hrycia zasadzał się na najniezbędniejszych sprzętach i na trosze rupieci, pracę zaś pochłaniały całkowicie istoty nieprodukujące i nie pozostawało z takowej ani odrobiny, któraby się kapitalizować dawała. Wprawdzie zdarzają się w położeniu jego ludzie, co długi zaciągają, czynność ta atoli należy do fortelów, które tak moralność, jak kodeksy oszustwem mianują. W razie takim przyaresztowywanie ruchomości stanowi część kary. Maksym nie dopuścił się żadnego fortelu, nie popełnił najmniejszego oszustwa, pomimo to został dłużnikiem i ściągnął na siebie karę, która spadła na niego nazajutrz po opisanej w rozdziale poprzednim wieczerzy.

Zabierał się właśnie do posiłku rannego—do *objadu*, stojącego na przypiecku w misie pod postacią barszczu, ugotowanego z liści burakowych, zwanych „buraczyniem". Buraczynie idzie na karm dla nierogacizny i dla ludzi ubogich. Ugotowane w kwasie barszczowym, nie razi podniebienia człowieczego, pod warunkiem jeżeli wchodzi jako przyprawa w towarzystwie innych różnych ingredyjencyj, a mianowicie soli, bez której natura ludzka obchodzić się nie może. Ingredyjencyi tej kapitalnej brakło w chacie Bliźniuka, i smak więc barszczu z buraczynia nie musiał być osobliwym. Pomimo to Maksym zabierał się do spożycia „objadu" bez soli i chleba, będącego wstępem do nowego w życiu jego krzyżowego dnia, gdy nagle w sieni słyszeć się dały głosy ludzkie. Drzwi skrzypnęły i odchyliły się:

— Boże dopomóż... — odezwał się głos.

— Daj Boże zdrowie... - odparł Maksym.

Przestąpił próg człowiek jeden, za nim drugi, za drugim trzeci. Byłato starszyzna gromadzka.

— Maksymie... —odezwał się najstarszy— ty wiesz już, co nas do ciebie sprowadza...

— A no panowie gromada... — odpowiedział ojciec kalek. Przyszliście grabić za poduszne... Grabcie...

— Nie czynimy tego z woli własnej...

— Wiem...—Rozpatrzcie się w chacie mojej...

Wyrazy te wymówił tonem człowieka w sumieniu swoim spokojnego. Powiedzieliśmy powyżej, iż zabieranie ruchomości u dłużnika stanowi część kary. Owóż i Maksym w tym snadź znaczeniu brał zadanie jakie starszyzna gromadzka do rozwiązania miała i do winy się nie przyznawał, kary się nie lękał. Dług spadł na niego, jak przychodzi klęska siłami przyrody sprowadzona. Nie on go sprowadził.

— Rozpatrzcie się, panowie gromada... — powtórzył.

— Rozpatrujemy się...—odrzekł jeden, podnosząc czapkę baranią ręką lewą a prawą w łeb się drapiąc, jak zwykł czynić człowiek zakłopotany. Rozpatrujemy się... ta... ot...

— Widzicie dobrze, że wziąć niéma co...

— Ba nie... Widzimy, że jest... siekiera barda, świder, cep, grabie...

— I ręce jego!... — podchwyciła Motra z przyciskiem. I ręce jego, panowie gromada!...

— Dzieża, beczułka, półki, koromysło...— prawił starszyzna dalej, nie zważając na uniesienie kobiety. Radno, kożuch, buty...

Maksym osłupiał.

Motra zerwała się z pościeli i rozpaczą silna, posunęła do pieca.

Oksana w płacz uderzyła.

Zamiarem Motry było uzbroić się w gorejące polano i wypędzić nim z izby urzędników

---

zorność redakcyi 1) w podstawowej zgodzie współpracowników 2) w następnej kontroli rękopismów przez osoby kompetentne. Co do piérwszego, to wszyscy współpracownicy zgadzają się na następujące ogólne zasady wykonania 1) pominięcie teoryi niemających praktycznej pedagogicznej doniosłości 2) jasność i przystępność wykładu. I jeżeli mamy pretensyję do wyższości naszych książek nad temi, jakie już literatura nasza posiada, to wyższość tę radzibyśmy osiągnąć, korzystając ze wszystkich metod uznanych za praktyczne i będących w zgodzie z zasadami teoretycznej fizyjologii i psychologii. Ten praktyczny wzgląd mając na uwadze, zalecać będziemy te tylko sposoby wychowania i nauczania, które bez długich studyjów, zrozumiane i urzeczywistnione być mogą. Warunki *domowe*, niepozwalające na zaprowadzenie trudnych i skomplikowanych przyrządów, jak np. w dziale gimnastyki, również uwzględniać będziemy. Taki praktyczny kierunek nie w jakiejś jednostronnej teoryi, lecz w sposobie przedstawienia najniezbędniejszych prawideł wychowania sprawi, że książki nasze w niektórych swych działach szczuplejsze będą aniżeliby to na pozór z tytułu zdawać się mogło.

W higijenie np. nie o podręczniku uniwersyteckim myśleć będziemy, lecz o treściwym podaniu tych jedynie przepisów i prawideł które dla *naszych matek* przydatnemi być mogą. Tym sposobem oszczędzimy wychowawcom pracy w przebieraniu i wyszukiwaniu *dających się rzeczywiście zastosować* wskazówek.

Co do drugiego, to obok kontroli redakcyjnej, która czuwać będzie nad przystępnością wykładu i czystością języka, zażądaliśmy pomocy ludzi, posiadających uznaną powagę w zakresie zarówno teoretycznej jak i praktycznej pedagogiki. Z przyjemnością zaznaczamy, że i z tej strony doznaliśmy życzliwego przyjęcia, i że przewodnictwo na sesyjach redakcyjnych przyjąć raczyli: PP. Jan Barszczewski przełożony progimnazyjum prywatnego męskiego w Warszawie, Ignacy Boczyliński b. prof. gimn. realnego w Warszawie, Floryjan Czepieliński b. nauczyciel gimnazyjum Wileńskiego, August Jeske autor i znany wydawca wielu dzieł pedagogicznych, Jan Papłoński Dyrektor Instytutu głuchoniemych i ociemniałych. Każdy rękopism oddany będzie rozwadze i krytyce powyższego komitetu, którego decyzyje będzie stanowczą i da rękojmię możliwej doskonałości każdego uznanego za dobry rękopismu. W końcu nadmieniamy, że idąc za radą niektórych pism i czytelników naszych opłatę prenumeracyjną rozkładamy na raty, a mianowicie:

Dla prenumeratorów prowincyjonalnych zgłaszających się wprost do redakcyi (Nowy Świat, 30) na dwie raty półroczne: piérwsza przed 1-ym Stycznia 1874 Rs. 4, druga przed 1-ym Lipca 1874 Rs. 3 kop. 50.

Dla prenumeratorów miejscowych na cztery raty kwartalne zgóry przed każdym kwartałem po Rs. 1 kop. 50.

* * *

W Lublinie jest szkoła niedzielna handlowa, założona przed kilku laty w skutek starań miejscowego zgromadzenia kupców; utrzymuje się z procentu od kapitału przeszło 6,000 rs. na ten cel z kasy zgromadzenia kupieckiego wyznaczonego. Szkoła podzielona jest na dwa oddziały: jest czynną w każdą niedzielę i święto od godziny 8 rano do godziny 1 z południa bez przerwy. Wykłada w niej czterech nauczycieli następujące przedmioty: religiją, język rosyjski, język polski, język niemiecki, arytmetykę, jeografiją, buchalteryją i towaroznawstwo. Uczniów w obudwu oddziałach liczy w roku bieżącym 30, wszystkich chrześcijan, gdyż miejscowi kupcy wyznania mojżeszowego obsługiwani są

gromadzkich. Jeden z nich jednak domyślił się zamiaru tego i od pieca jej zastąpił.

— Ja was!..— krzyknęła kobieta ręce podnosząc. Ja was!..

— Motro, miej rozum... — zaczął wiekiem najstarszy i najpoważniejszy. Co tobie!..

— Co mnie?... Dzieci siedmioro a ósme za pasem!.. I on (tu głowy skinieniem na męża ukazała) jedynym żywicielem naszym, zarabiającym siekierą, świdrem, cepem!.. My chleba nie widzieli od wczora; my soli nie kosztowali od pozawczora!... Nie wierzycie panowie?... zapytała z ironii akcentem. Proszę was na objad!.. Bądźcie łaskawi pożywić się tą strawą, która służyć ma memu na posiłek całodzienny!..

Starszyzna ramionami wzruszała.

— A popatrzcie na dzieci nasze!.. hę?.. To od Boga...

— Kara boża!.. —wtrącił ze starszyzny jeden.

— Kara boża!..—powtórzyła Motra z przyciskiem. To też nie mamy nic przeciwko temu... Bóg dał, święta wola jego; ale dlaczegóż jeszcze i wy z karaniem przychodzicie?..

— My?—odparł jeden z urzędników gromadzkich. My-ż nie sami z siebie... My pełnimy co przykazano... Pięć lat minęło, jak Maksym z podusznym zalega...

— Pięć lat... — powtórzył drugi.

— Wszak tak?.. — zapytał trzeci.

— Pięć lat... tak... prawda wasza... — odrzekł Maksym. Ale cóż ja temu winien?..

— Czyś ty winien, czy nie winien, to do nas nie należy... My nie sąd żaden.. Spełniamy tylko przykazanie...

— Tak...—westchnął biedny dłużnik.

— Powiedz-że żonce twojej na rozum niech się upamięta i wody rzeszotem zatrzymywać nie probuje... Do czegóż to doprowadzi?.. Czy chce żeby ją związano?...

— Motro!.. — rzekł Maksym do żony, tonem takim i ze spojrzeniem takim, że ta uczuła w sobie nagłe sił opuszczenie, do pościeli się cofnęła, usiadła i ręce na piersiach skrzyżowała.

Urzędnicy gromadzcy przystąpili natychmiast do pełnienia powinności swojej. Nie zabawiło i ćwierć godziny, wszystko było skończone. Inwentarza ruchomości nie spisywano z powodu niepiśmienności tych co takowe zabierali. Poszukiwań nie czyniono. Każdy z trzech wziął to, co się pod ręką znajdowało i — zabrali wszystko. Chata pozostała ogołoconą z tych nawet resztek, które ogień zostawił i znalazła się od razu w stanie takim, w jakim opisaliśmy ją na czele opowiadania niniejszego.

Starszyzna odeszła.

Maksym usiadł na pieńku, dłoń splótł palcami, głowę spuścił i, powiedzieć nie można, zadumał się, bo w myślach jego panowała czczość, podobna do próżni w której by od czasu do czasu przelatywały, to świst jakiś, to szum jakiś, to coś nakształt błyskawicy olśniewającej. W uszach mu bębniło. Nie wiedział dobrze, czy znajduje się na jawie czy też w stanie snu pozostaje.

Oksana karmiła buraczyniem dzieci kalekie, które kwiliły, płakały i śmiały się. Śmiechy kalek miały w sobie coś szatańskiego, nie sprawiały jednak przykrości ani ojcu ani matce, oswojonym z objawami tego rodzaju.

W końcu Motra przerwała milczenie, którego czas trwania oznaczyć trudno. Trwać jednak musiało długo.

— Maksymie —odezwała się.

Maksym drgnął, jakby ze snu zbudzony.

— Brakowało nam tego tylko... Przepadło wszystko, w końcu odjęto ci i ręce...

Maksym westchnął.

— Cóż poczniesz teraz?..

— A cóż! miałem iść z siekierą...

— A teraz?..

— Nie mam iść dokąd, ani po co...

— Więc wiesz co... Wyjm z pieca palące się polano, wyjdź z nim nadwór i wstrzechę je włóż...

Maksym spojrzał na żonę wzrokiem pytającym.

— I odejdź sobie hen, nie spoglądając się poza siebie... Zabierz ze sobą Oksanę i odejdź, a nas tu zostaw i...

— Chcesz żebym chatę spalił?.. — zapytał Maksym, jakby nie rozumiejąc słów żony.

— Chcę nietylko żebyś chatę spalił, ale, ażebyś, jak ci się spali, niczego w zgliszczach nie szukał...

— Cóż ty gadasz!..

— Snadź na złym chatę naszę pobudowaliśmy miejscu, na gorszym jeszcze aniżeli ta którą piorun spalił... Po utracie tamtej pozostawała nam nadzieja; ta zaś stoi a nadzieja przepadła... Niéma co!.. Spal ją Maksymie...

— A ty!.. a one?.. — zawołał Maksym, ukazując oczami na kaleki.

— Ja?.. one?.. i!.. —machnęła Motra ręką. Nie grzebaj się ino wzgliszczach, gdy się chata spali... Będzie tobie na świecie lżej, pomimo że nie masz ani siekiery, ani świdra, ani cepa...

Maksym wstał, wyprostował się, spojrzał na żonę, a widząc w jej oczach spokój zupełny, odetchnął, jakby pozbywał się ciśnienia w piersiach.

— No?.. — zapytała kobieta.

Zapytany nie odpowiadał, podpasywał jednak czuhaj, jakby wychodzić miał.

— Wybierasz się?..

— A no... Mamże z założonemi siedzieć rękami!.. Cóż wysiedzę?..

Motrze przez oblicze przesunął się zaledwie dostrzedz się dający połysk rozradowania. Cóż połysk ten znaczył?.. Tryjumf może. Uratowała męża od rozpaczy, w którą by wpadł był nieochybnie gdyby nie ona. Motra podniosła ton rozpaczny tak wysoko, że Maksym zdziwił się, zląkł, cofnął i poczuł w sobie potęgę, gotową iść w zapasy z nędzą ostateczną, iść do ostatka, na przebój, bez ufności, bez nadziei, a jedynie pod wpływem tego instyktu samozachowawczego, co się objawia jednakowo prawie w zwierzętach i w ludziach, ogarniając gniazdo całe. Ptaszę nie da pisklętom swoim z głodu ginąć; zwierzęta drapieżne bronią małych swoich; i Maksym uległ popędowi temu naturalnemu, który podniósł go, jak zdrowie podnosi znękanego chorobami z boleści łoża. Ozdrowiał i to w chwili, kiedy mu się już chorobliwe myśli snuć po głowie poczynały, pod postacią kawałka powroza i gałęzi w lesie. Ozdrowiał; wyszedł na dwór, obszedł chatę do koła myśląc nad czymś, zatrzymał się przede drzwiami i zawołał:

— Oksana!..

Dziewczę wybiegło.

— Widziałem w lesie kiślice, jagody i grzyby... Idź po nie, nazbieraj a ja w chacie wody i czego potrzeba przygotuję... tylko nie baw się i pilnie zbieraj... *(d. c. n.)*

Reforma szkół w 1773 r.

Odrodzenie się kraju moralne — w znacznej części zasługa reformy Konarskiego — poczynające się atoli dopiero pod wrażeniem politycznego upadku, objawia się najwybitniéj w sprawie wychowania. Państwo, rząd

---

w swych handlach po większej części przez tak zwanych kupczyków dojrzałych, lub też mając nawet młodzież, nie widzą potrzeby kształcenia jej, licząc na wrodzony swoich współwyznawców spryt handlowy. Dla utrzymania porządku w szkole, szczególniej podczas zmiany lekcyj, a nadto dla ułatwienia kontroli nad uczniami, wybrani spośród zgromadzenia kupcy w liczbie dziewięciu, odbywają kolejno dyżury, sami zaś starsi zgromadzenia kupieckiego nierzadko odwiedzają szkołę. Na odbytym niedawno egzaminie, uczniowie wogóle okazali dobre postępy, za co szczególniej należy się wdzięczność nauczycielom, którzy pomimo nadzwyczaj małej liczby godzin, przeznaczonych raz w tygodniu na wykład nauk, potrafili uczniów często zupełnie surowych zaciekawić, zachęcić i obudzić w nich szlachetną emulacyją.

* * *

Z Katowic—d. 8 Października.

Szanowny Redaktorze!

Ponieważ tak szczerze podzielam wszystkie poczciwe tendencyje pisma waszego i niejedna myśl jest jakby z mej duszy wyrwana, sądzę że i ja uwagami mojemi z wami podzielić sie mogę.

Otóż od roku mam sposobność przypatrzeć się z bliska czynnemu życiu Górnego Szląska tuż nad granicą naszą. Miasto Katowice wzrasta, bogaci się jak pod władzą czarnoksięską. Kolosalne gmachy wznoszą się z komfortem, elegancyją i okazałością. Sąto wszystko własności przemysłowców. Blacharze, piekarze, stolarze, niemcy i żydzi, są tu zamożnemi panami. Przejedziesz granicę do Królestwa, jakby uciął.

Naturalnie że człowiek myślący musi poszukać przyczyny tej wielkiej różnicy. Źródłem tych bogactw są tu głównie kopalnie węgla kamiennego, różnych rud i huty, gdzie przerabiają te skarby ziemne. Jestto więc ognisko nieustającej i ciężkiej pracy, a ponieważ praca—to życie—wre ono tu w całej pełni, wszędzie widać łuny ognisk, dymy czarne i białe, słychać kucie młotów, warczenie kół, zgoła ruch nieustający. Czemu u nas niéma tego, kiedy cała ziemia Częstochowska ma te same a kto wie, czy nie bogatsze skarby w sobie? W wielu miejscach pokazują się ślady, ale cóż? wydobywanie jakiego bądź kruszcu jest bardzo kosztowne. Sam właściciel więc ani myśleć o tym nie może, najwyżej że znajdzie jakiego niemca odbiorcę na surowiec i z małą korzyścią zbywa swój towar za granicę.— Kto więc z tego korzysta? *niemiec.*

Przecież i my mamy ludzi zdolnych, którzy kształcili się w Niemczech i we Francyi. Mamy i ludzi bogatych, więc czego nam brak, że wszystko śpi i czeka aż niemcy z tego tak skorzystają jak w Górnym Szląsku.

Oto brak nam solidarności i ducha przedsiebierczego. Możebyście szanowny Redaktorze za pośrednictwem pisma waszego mogli poruszyć tę kwestyją. Możeby się znaleźli ludzie bogaci, którzyby za pomocą akcyj zawiązali się w towarzystwo, przybrali ludzi nauki i pracy i wydobyli z wnętrza ziemi dla tysięcy ludzi pracę i utrzymanie takie, jakie w Katowicach i całej okolicy mają niemcy. W naszym kraju jest wszystko: gliny najrozmaitsze, wapna masy, torfy, rudy różne, węgiel, niechże się ktoś poświęci, poszuka i spożytkuje te dary boże na korzyść ludności polskiej.

Nie czekajmy aż nam wydrą i uprzedzą nas inni, krzątajmy się abyśmy pędząc życie prawie w biedzie, nie potrzebowali zazdrościć nowonabywcom szczęścia i swobody.

Daj Boże, aby Częstochowa słynąca tyle wieków cudami i nabożeństwem, w XIX wieku zasłynęła nowym cudem, poczciwej pracy i przemysłu, aby się upiększyła, powiększyła użytecznemi gmachami; aby zakwitł dostatek a z nim moralność i uszlachetnienie ludzi. Byłby to prawdziwy tryjumf tej od tylu wieków czczonej tu Boga-Rodzicy, aby teraz we-

podejmuje tę sprawę jako publiczną do swoich obowiązków; powstaje najwyższa władza edukacyjna, jako jeden z wydziałów rządu; wychowanie zostaje wyzwolone z wyłącznych rąk duchowieństwa i po raz piérwszy otrzymuje swój budżet.

Ograniczenia wolności uczenia się trwają jeszcze po części, ale ustawodawstwo stara się je uchylać, jak również pojawiają się w nim dążności, iżby wszystka młodzież wszystkich stanów zarówno pobierała nauki. Szkoły otrzymują po raz piérwszy systematyczną organizacyją, odpowiedającą potrzebom kraju i postępom nauk, jaką wychowanie dotąd tylko w konwiktach pijarskich posiadało.

Przedtym dwie trzecie narodu były ciemne i martwe, uciśnione i biedne, a jedna trzecia ciemna i rozpasana zatraciła poczucie godności, zamknęła się w egoizmie kasty i rzucała się w objęcia cudzoziemczyzny, dla własnego tylko interesu. Zawiodła następnie zbłąkanych i ta egoistyczna nadzieja, a pokolenia wychowane przez Konarskiego wiedziały gdzie szukać sposobu moralnej poprawy. *Z tego więc stanu* na który spada cała odpowiedzialność za *przeszłość* —wychodzi (chociaż na razie zapóźno) inicyjatywa do naprawy, do przygotowania lepszej przyszłości. Gruntowna przemiana wewnętrzna odbędzie się bez rozlewu krwi — dzięki wpływowi oświaty, wpływowi reformy wychowania, które poprzedza reformę polityczną.

Na sejmie roku 1773, zapadła na wniosek Chreptowicza uchwała wielkiej wagi, ustanawiająca niejako ministeryjum oświecenia: „Ustanowienie komisyi nad edukacyją młodzi szlacheckiej dozór mającej.“ Dziwny to kontrast—kontrast naturalny jednak, który powyżej wytłomaczyć się starałem.

Uznano wreszcie, że tylko gruntowna a powszechna, na wszystkie szkoły rozciągnięta i wszystkie stany narodu obejmująca, oświata, może naród odrodzić i dźwignąć—moralnie. Moralny upadek stanu uprzywilejowanego pociągnął za sobą upadek oświaty i prawa. Ulepszona przez Konarskiego i podniesiona oświata stanu szlacheckiego przetarła oczy szlachcie. Poznali, że państwo potrzebuje sił więcej, niż ich jeden stan dostarczyć może, poznali, że trzeba dźwignąć oświatę i dobrobyt ogólny—i w tym celu powołują do działania nową *Komisyją edukacyjną*.

Ustawy krzywdzące wolność uczenia się nie zostały jeszcze za czasów Komisyi edukacyjnéj zniesione — lecz już zwyczaj i postępowy kierunek umysłów ułatwiały przemianę.

Zniesienie zakonu Jezuitów i odebranie mu szkół i fundacyj, umożebniło głównie dzieło poprawy, tak pod moralnym jak i finansowym względem.

Uchwała sejmowa orzekła: „Wszystkie gieneralne akademije, gimnazyja, kolonije akademickie, szkoły publiczne, żadnych nie wyłączając, z tym wszystkim, co tylko do wydoskonalenia nauk i ćwiczenia w nich młodzi szlacheckiej ściągać się może, pod dozór i rozporządzenie Komisyi oddajemy, oraz ordynacyje ułożenie względem czynności jéj do aprobacyi, albo poprawy przez nas zlecamy.“ Jako fundusz edukacyjny oddano Komisyi dobra po zniesionym zakonie Jezuitów.

Ta jedyna w swoim rodzaju magistratura była przez cały czas trwania swego aż do r. 1794, najwyższą władzą edukacyjną. Prace jéj w kraju zaniedbanym były olbrzymie; reformy jakie przeprowadziła, ustawy które wydała, mogą jeszcze i dzisiaj służyć za normę, lub zdrową tradycyją przy urządzaniu szkół.

Komisyja podzieliła kraj na dwa okręgi naukowe: koronny o sześciu i litewski o czterech wydziałach szkolnych. Założyła *stan akademicki*, składający się ze wszystkich profesorów i zarządów szkół, wypowiadając po raz piérwszy w Polsce: „że nauczyciela uważać się będzie jako obywatela, służącego krajowi w wychowaniu synów jej.“ Ustanowiła Komisyja stałe dla nauczycieli pensyje z dorobkiem (decennia), emeryturą i nagrodami za dzieła — i za postęp uczniów.Ześrodkowując w sobie cały system wychowania, oddała wszystkie szkoły wydziałowe i niższe pod nadzór i kierunek dwu akademij, czyli rad szkół głównych i rektora, *tak że do szkół żadna inna władza* oprócz *edukacyjnej mieszać się nie mogła*, a tylko najwyższa przed narodem odpowiedzialną była. Lustratorowie przez Komisyją wysłani odbierali szkoły, urządzali je na nowo podług nowych ustaw.

Jako główne zasady w ustawach przedstawiają się następujące: „.......Ponieważ młodzież taką wychodzi ze szkół, jaką ją nauczyciele mieć chcą, przeto cała ich nauka zmierzać ma do powszechnego użytku społeczności.“ —„Edukacyja dziecięcia jest osnową starań około niego podjętych, *aby jemu było dobrze i aby z nim było dobrze.*“ O przeprowadzeniu praktycznym tych zasad, pouczy nas obraz stanu szkół pod zarządem Komisyi edukacyjnej.

Szkoły średnie — wydziałowe.

Według ustaw Komisyi edukacyjnéj szkoły wydziałowe (kolegija, gimnazyja) pod zarządem prefekta a nadzorem rektora akademii, która profesorów mianowała, miały 5 lub 6 nauczycieli, 6 lub 7 klas. Po 20 latach służby otrzymywali nauczyciele emeryturę. Plan nauk, wykłady i obowiązki ujęto w ścisłe przepisy. Uczono: języków polskiego i łacińskiego, wymowy, matematyki, fizyki, historyi, gieografii powszechnej i krajowej, *ekonomii* czyli „o rządzie domowym i gospodarskim,“ *polityki* czyli „o moralności rządów“, języków niemieckiego, francuskiego, rysunków. Wykłady miały obejmować: „na co się każda nauka w dalszym życiu przydać może;“ uczenie na rozum i pojęcie, nie na pamięć. Szkoły te miały dawać poniekąd wychowanie specyjalne, chybiono jednak w tym że obarczano jednego nauczyciela kilku przedmiotami. Rozciągnięto opiekę i nad domową lekturą uczniów i całym ich prowadzeniem się zaszkolnym, ku czemu dla dyrektorów osobne wypracowano instrukcyje. Komisyja edukacyjna starała się również o ułatwienie kształcenia się. Prefekt winien nawiedzać chorych uczniów, ubogim a pilnym i przykładnym obmyślać sposoby utrzymania się, i rozdawać im książki za darmo. — Oprócz burs przybyło 10 konwiktów, w których bywało po 180 funduszowych, uczęszczających do publicznych szkół.

Seminaryja duchowne o trzechletnim kursie trwały nadal w dawnym nienarodowym charakterze; przyjmowano kogobądź, wychodzili z nich księża ciemni. *Nie należały* one bowiem do Komisyi edukacyjnej, nad czym

---

szła w czyn modlitwa powtarzana tu przez tyle wieków od tylu pokoleń:

Przyjdź Królestwo Twoje!

* * *

Że żyjemy „z krédką i z główką“, to wiadomo wszystkim. Z ziemi wyciągamy największe możliwe korzyści, zaglądamy pilnie do głębin kopalni, staramy się odkryć nowe, bronimy wiernie każdej piędzi spuścizny przodków, dbając ażeby nie poszła na marne; przerabiamy płody surowe i w takim dopiero stanie wywozimy je za granicę; cenimy co jest dobrego w naszej własnej ziemi, a z zagranicy przyjmujemy to tylko, co zasługuje na istotne uznanie. W upojeniu radości nie widzimy nic, coby nietyle zganić ile raczej poprawić należało.

Może być, że i tak jest; nie możemy być wyrocznią, chwalącą lub potępiającą wszystkich wogóle i bez żadnego zastrzeżenia.

Przypuśćmy więc, że wszystko jest dobrze wogólności. To przecież nie przeszkadza nam mówić o szczegółach.

A cóż powiecie na taki np. szczegół, powtórzony nam przez osoby wiarogodne. W okolicy stykającej się z granicą austryjacką, pewien właściciel dóbr umyślił ich wygodnie i bez zachodu. Cóż w takim razie wypada zrobić? Możnaby na to pytanie wiele podać odpowiedzi. My zanotujemy tylko odpowiedź, jaką w czynie przeprowadził ów właściciel dóbr. Podług niego najlepiej pozbyć się „gospodarstwa, kłopotarstwa“ i żyć z procentów. Najwygodniej i najprędzej pozbyć się go można w ręce zapobiegliwych kulturtregierów niemieckich; kulturtregierzy dają za owe dobra K. 1,600,000 złp. Były właściciel jest najzupełniej zadowolniony, ale zadowolniony dopóty, póki mu kulturtregierzy rozumku nie pokazali. Objąwszy bowiem majątek w posiadanie, sprzedali natychmiast *sam las* za 1,800,000... Właściciel dopiero wtedy spostrzegł, że z własnej kieszeni dołożył niemcom 200,000 za to, że raczyli uznać jego ziemię za swoję własność!...

Żyjemy „z krédką i z główką“....

* * *

Pisma nasze zawiadamiają o nowym projekcie. Kilku tutejszych przemysłowców i ludzi dobrze znających potrzeby rzemieślników, zajęło się podobno opracowaniem projektu *resursy rzemieślniczej* i przeprowadzeniem go na właściwej drodze. Charakter, jaki ma być temu nowemu miejscu zebrań i zabawy nadany, będzie *rodzinno-domowy* t. j. do resursy tej mają uczęszczać kobiety; gra w karty ma być usunięta; wreszcie urządzenie całe ma być na skromną stopę bez wykwintu i przepychu dokonane.

Życzymy projektowi temu jak najszybszego urzeczywistnienia; życzymy zwłaszcza, ażeby nie poszedł *ad acta*, tak jak zeszłoroczna resursa zupełnie w tym samym duchu projektowana przez nas i przez kilka innych pism, a mająca skupiać wogóle średnio-zamożne rodziny. Projekt ów przepadł jak kamień w wodę; mało kto o nim wspomniał i mało kto szczerze się nim zainteresował. Sądzimy, że gdyby się urządzenie resursy rzemieślniczej powiodło, to i ta druga prędzej do skutku doprowadzoną byćby mogła.

* * *

P. Jan Karłowicz, znany z kilku rozpraw treści historyczno-literackiej, rozpoczął, jak donosi *Tyg. Illustr.* przekład dwu dzieł znakomitego etnografa angielskiego Tylora: 1). *Researches into the earliest history of mankind* (Poszukiwania odnoszące się do najdawniejszych dziejów ludzkości) 2) *Primitive culture* (Cywilizacyja piérwotna). P. K. tłomaczy z oryginału i dodaje do obu powyższych dzieł własne przypisy, odnoszące się do rzeczy słowiańskich wogóle, a do polskich w szczególności. Mamy nadzieję, że p. K. sumiennie się wywiąże ze swego zadania.

słusznie ubolewa Kołłątaj: „Nie masz sposobu, żeby kraj nasz w obyczaje, bogactwa, siłę i charakter mógł kiedy wzrosnąć, *jeżeli przez dobrych pasterzów lub pospolitych w miastach i wioskach do potrzeb ludzkich i do konstytucyi rządowej oświeconym nie będzie.*"

Również zacofane i wyłączone spod Komisyi edukacyjnej były nowicyjaty i studyja zakonne; a nadto, jak mówi dalej Kołłątaj, „*duchowieństwo zakonne*, co do zwierzchności krajowej zupełnie obce, lubo nie jest szkodliwe dla rządu, *jest przynajmniej szkodliwe w edukacyi* z tej najbardziej przyczyny, że podlegać musi przełożonym krajów obcych."

Unici mieli seminaryjum w Chełmie. Ustawa, że synowie księży nie idący po 15 roku do stanu duchownego lub rzemiosła, należeć mają do poddaństwa kolatora — popychała ich do nauk. (*d. c. n.*)

Korespondencyja Opiekuna Domowego.

Z Kaniowskiego 25 Września.

W korespondencyi mojej z dnia 17 Sierpnia, zamieszczonej w 36 numerze Opiekuna, zapowiedziałem wam czytelnicy rys położenia naszych włościan. Smutne to bardzo położenie: Dla przykładu opiszę wam położenie włościan we wsi, w której jestem obecnie. Nie jest ona wyjątkiem; nosi ogólne cechy całej kaniowszczyzny. Na 170 mieszkańców płci męskiej, zaledwie kilku nie złodzieje, a wszyscy bez wyjątku piją. Dziwnie charakterystyczne barwy przyjęło tu złodziejstwo. Jeśli włościanin wziął z cudzego pola snop, wyrąbał w cudzym lesie dębczaka, wziął ze stodoły worek zboża, to się nigdy nie zgodzi na to, że ukradł. „*Boh dla wsich urodyw*, mówi on, *jak by ja ukraw konia, abo hroszej, to szczo hynszoho; ja ne ukraw, ja tak wziaw.*" Jestto *Credo* naszego wieśniaka, według którego najświęciej postępuje i nikt z sąsiadów tego mu za złe poczytywać nie może. Kradzież pieniędzy zdarza się dość rzadko, ale „*konokradztwo*" przyjęło tak znaczne rozmiary, że obecnie został wysłany szczególny urzędnik na prowincyją, dla wysledzenia i wyjaśnienia tej kwestyi. Potworzyły się nawet, że tak powiem, stowarzyszenia konokradów, działających na wspólną rękę, mających stałe stosunki z liwerantami żydami. Niéma wsi, niéma futoru, w którychby nie było konokradów. Konokradzi odznaczają się u nas szczególną śmiałością, bezczelnością. Bardzo często daje się słyszeć, że konokrad w karczmie domaga się u znajomego kupienia sobie „oka" wódki, pod groźbą skradzenia mu konia. Wszyscy we wsi konokradów znają, palcami ich mogą wytknąć, lecz nikt nie poważy się ich zaskarżyć, gdyż boją się sędziego pokoju który może obwiniającego ukarać za dyfamacyją przy braku dowodów; boją się także konokradów, którzy się mścić umieją. Nie bardzo się konokrady boją Sądu i kozy kaniowskiej. Tak np. niedawno wrócił do tutejszej wioski młody konokrad z Kaniowa, gdzie siedział 7 miesięcy w kozie za skradzenie konia. Cóż? przyszedł tłustszy niż był, i przechwala się, iż przez lato zabawi w rodzinnej wiosce, a na zimę myśli znowu się zabrać na *rządową kwaterę*. Tam on choć zamknięty, lecz nic nie robi, dają mu codzień barszcz albo krupnik z mięsa, którego w domu nie widzi; cóż mu więcej trzeba? Podobne życie dla złodzieja prostaka—to rozkosz. Taki stan rzeczy spowodował, że wielu z tych, co postradało, zamiast udawać się ze skargą do sądu, wchodzi ze złodziejami w układy, opłaca ich, jeśli jest wstanie, i takim sposobem choć w części zabezpiecza się od strat. Na dowód niech posłuży fakt następny: We wsi Jabłonówce, gminy Steblowskiej u dzierżawcy Nuchyma Goldenberg skradziono w czerwcu szleje i łańcuchy od pługów. Za kilka dni tenże N. G. łapie wieśniaka, wyprowadzającego mu z obory parę koni. Za pomocą groźby, wódki i pieniędzy wywiaduje się, kto skradł szleje i łańcuchy. Zawezwawszy pomienionych, robi z niemi umowę, przy której był, jako świadek, *starosta* jabłonowiecki, Serhij S. Umowa była tego rodzaju: N. G. kupuje złodziejom pewną ilość wódki i daje 30 rs. na rok w warunkiem, aby oddali mu szleje i łańcuchy, sami u niego nie kradli i nie pozwalali kraść innym. Kto nie wierzy, niech raczy na miejscu fakt sprawdzić. Rzadszym jest fakt ten od zwyczajnego opłacania złodziejów z tego względu, że przy umowie był starosta, naczelnik wsi.

Drugim, niemniej ważnym złem jest pijaństwo. W tutejszej wsi nie znalazłem nikogo z męszczyzn, coby się nie upijał; to jest jedyna przyjemność wieśniaka, innej nie zna. Nie będę się dłużej zatrzymywał nad pijaństwem, gdyż ta choroba nie jest wyłącznie naszą, znaleść ją można wszędzie i u wszystkich.

Bardzo nie wielka liczba włościan u nas nie ma ziemi własnej. Prawie wszyscy mają średnio po 3 dziesięciny na rodzinę. Ziemia ta, przy adamowej gospodarce, dostatecznie może wyżywić i utrzymać włościanina. Gotów on nawet sobie odmówić wielu niezbędnych rzeczy, aby tylko nie pójść na robotę. Silnym i nieustannym bodźcem do zarobku jest wódka, podatki, najem ziemi, lub nieurodzaj na własnej. Wielu bardzo zapalonych teoretyków tłomaczy zakorzenioną u nas kradzież nędzą materyjalną, brakiem zarobku, niską ceną pracy. Zbyt to płaski i powierzchowny sąd. Są nawet w tutejszej wsi włościanie, liczący swoje pieniądze na tysiące; mają oni piękne woły, dobre zabudowania, słowem, są magnatami we wsi; a zdobyli sobie majątek tylko uczciwą pracą, oszczędnością i obrotnością. Bez kwestyi kradzież jest najprostszym i najbliższym skutkiem nędzy materyjalnej; lecz nędza materyjalna nie pochodzi u nas z braku zarobku i niskiej ceny pracy. Tego lata płacono dzieciom po 35 i 40 kop. dziennie; dla dorosłego robotnika cena dochodziła do 60 kop.; w Humańskim i Zwinogrodzkim płacono w czasie żniw po 75 kop. i więcej, a wychodziło zaledwie tylko kilka dusz. Przyczyna podług mnie leży zupełnie gdzieindziej, w nędzy moralnej i umysłowej.

W każdym razie złe jest i zaradzić mu trzeba; lecz jak? Choroba jasna: brak wszelkiego moralnego i umysłowego rozwoju. Jakież są dźwignie umysłowe i moralne w naszym ludzie? Każdy przyzna, że powinni niemi być, szkoła, parafija i oświeceni obywatele. Najwięcej wpływową instytucyją w tym względzie powinna być szkoła.

Są na Ukrainie szkoły, gdzie uczą mniej więcej czytać, a gdzieniegdzie pisać po rosyjsku i rachować. Na nieszczęście nawet takich szkół, bardzo niewiele;—można je na palcach porachować.

Każdy przyzna, że szkoła i parafija *powinny* wpływać zbawiennie na umysłowość i mo-

* * *

Jeszcze w zimie r. b. zapowiedzieliśmy wyjście przekładu najdawniejszego pomnika dziejowego na większą skalę w kraju naszym t. j. kroniki Marcina Galla, przekładu dokonanego przez znanego na polu historycznym pisarza p. *Zygmunta Komarnickiego*. Książka ta ukazała się już na półkach księgarskich. Oprócz wstępu wyjaśniającego znaczenie dziejopisarskie Galla, przekładu samego tekstu, zawiera jeszcze przypisy, objaśniające ważniejsze ustępy kroniki lub też prostujące opowiadanie w niej się mieszczące (od str. 179—249).

Kto choć raz przeczytał kilka ustępów z naszych kronik średniowiecznych, wie bardzo dobrze, z ilu to trudnościami połączone jest tłomaczenie ich na język polski. Trudności te leżą w znacznej części w barbarzyńskiej łacinie. Nie pomoże tu ani słownik Ducange'a, objaśniający wyrazy średniowieczne łacińskie, ani też wczytanie się w sam tekst; trzeba znać dokładnie ówczesne stosunki, urzędy, nazwy i t. p., t. j. trzeba być wtajemniczonym w cały materyjał historyczny, ażeby w przekładzie błędu nie zrobić. Gdy się zaś takich błędów kilkanaście zrobi, przekład traci całkiem wartość, gdyż w niczym oryginału nie zastępuje i nie może być jako źródło dziejowe przytaczany.

P. Komarnicki dał już dostateczne dowody obeznania się z tego rodzaju pracą, gdyż przed kilkunastu laty wydał tłomaczenie kroniki Dittmara. Możemy więc jego Galla z ufnością wziąć do ręki. Wytknięcie błędów, jeżeli się te znajdują, zostawiamy specyjalistom; dla nas dosyć zaznaczyć, że przekład dokonany sumiennie. Przypiski są nader cenne, jakkolwiek może nie zawsze potrzebnie polemiką z dawno zmarłemi pisarzami zabarwione. Ale trudna rada: kto ciężko pracował nad jakimś przedmiotem, i doszedł do przekonań innych jak jego poprzednicy, nie może się powstrzymać, ażeby nie wytknąć rażących podług niego błędów i nie oburzyć się na lekkomyślność, z jaką owi poprzednicy o ulubionym jego temacie wydawali sądy. Ludźmi jesteśmy....

* * *

— Nakładem Józefa Ungra wyjdą wkrótce trzy tomy „Dziejów literatury polskiej" L. Kondratowicza w nowym wydaniu z przypisami F. M. Sobieszczańskiego.

— Spółka zjednoczonych księgarzy warszawskich ma wydać historyją XVIII i XIX wieku Schlossera w 8-u tomach.

* * *

Piękny *ślad życia* mamy do zanotowania w kronice naszej.— Czytelnicy „Opiekuna" przypominają sobie że przed rokiem podaliśmy w piśmie naszym wiadomość, iż p. Józef Górski b. Inspektor szkół rządowych, zamierza otworzyć prywatne gimnazyjum męskie. Ruch w tym kierunku dopiero się wówczas rozbudzał i p. Górski pragnął pierwszy powziętą myśl urzeczywistnić. Zjawiły się jednak przeszkody nieprzełamane: fundusz jakim rozporządzał, okazał się niedostatecznym. Zaczynał już wątpić o spełnieniu powziętej myśli, a czas naglił, bo w skutek podania się do dymisyi i własnej jego rodzinie zabraknąć mogło środków do kształceuia. P. Bloch, znany bankier tutejszy dowiedziawszy się o tym stanie rzeczy od dawnego swego zwierzchnika ś. p. Maksymilijana Łyszkowskiego, bez najmniejszego wahania otworzył w banku swym p. Górskiemu kredyt, do wysokości żądanej sumy bez żadnych kwitów i procentów. Dziś po upływie roku stanęło gimnazyjum w którym 573 uczniów pobiera nauki, a 21 nauczycieli, poprzednio powiększej części bez stałego utrzymania pracujących, znalazło środki do życia i pożytecznej dla kraju, pracy—wreszcie los własnych dzieci szanownego inspektora został zabezpieczony i... pożyczka co do grosza spłacona. Tyle dobrego

ralność włościan; lecz niekażdy u nas się zgodzi, że ukształcony obywatel *powinien także* wpływać potęgą rozumu, przykładu i rady. Nie wielu nawet zgodzi się na to, że on tylko *może* wpływać, jeśli mu ta sielankowa myśl zabrnie do głowy. Jeden obywatel mi powiedział, że nie ma czasu na te głupstwa; drugi, że nie warto zachodu, gdyż „chłopa choć miodem smaruj, zawsze będzie śmierdział dziegciem" i t. d. Zniżenie się ukształconego człowieka dla podania ręki włościaninowi może się motywować dwojako: albo pochodzi z pobudek czysto filantropijnych, albo ekonomicznych. Najszczytniejszym byłoby to zniżenie się wtedy, gdyby tu działały obie te pobudki. Szukać pobudek filantropijnych w naszych obywatelach byłoby śmiesznością, a cele ekonomiczne pojmowane są bardzo dziecinnie. Wogóle nie mamy inteligencyi i przedsiębierczości; a wszystko kończy się na tym, że się boimy zrobić chłopa zamożnym i rozumnym dlatego, że wtedy nie uda się nam go eksploatować. Nie przychodzi nam do głowy, że daleko korzystniej mieć jakibądź interes z człowiekiem zamożnym i rozumnym, niż z nędzarzem i głupim. Na Zachodzie, szczególniej w Ameryce, kapitaliści pozakładali dla robotników biblijoteki, szkoły, kasy i t. d. Nie robili oni tego w celach czysto filantropijnych; nakład ten nie został straconym, przynosi on procenta piękne, kiedy podobne instytucyje poczynają się dość szybko rozpowszechniać. Pominąwszy tę obojętność naszych obywateli dla kwestyi ludowej, nie można jednak powiedzieć, by między obywatelami i włościanami panował rozbrat. Owszem; harmonija znośna istnieje prawie wszędzie. Rozumie się, że tu robię wyjątek z żydów, którzy najnikczemniejszym sposobem lud wyzyskują. Żyd rolnik niedaleko odszedł od swego brata faktora; nie opuści on najmniejszej zręczności, żeby nie wyciągnąć choć groszowej korzyści. Na dowód niech posłuży fakt taki: 16 Sierpnia roku b. w jednym z sądów pokoju p. X., pochodzenia żydowskiego, zamożny dzierżawca wytoczył process kilku włościanom o ściągnięcie z nich należnych mu pieniędzy. Zesprawy okazało się, że p. X. na wiosnę rozdał potrzebującym włościanom pieniądze z warunkiem, by mu do pewnego terminu odrobili; gdyby zaś tego warunku nie wypełnili, to p. X. ma prawo ściągnąć z nich podwójną sumę za nieodrobione pieniądze. Umowa była poświadczoną u wójta. Zapozwani włościanie wszystkiego nie odrobili. Naturalnie sąd uznał żądanie p. X. za słuszne i włościanie musieli albo zapłacić, albo odrobić podwójnie. Zapewne, wszystko to zrobione prawnie, ale... w całej tej umowie czegoś brakuje, a mianowicie odrobiny sumienia.

Wybaczą czytelnicy, żem może wszystkich ran naszych nie dotknął, notowałem to, co mi oczy raziło; lecz tuszę sobie, że o niesprawiedliwość mię nikt z kompetentnych nieposądzi, chyba nasi obywatele zacofani. Tych ostatnich radbym przekonać, że siać, zbierać i używać nie jest jedynym zadaniem obywatela kraju i ziemianina...

M. N.

Uniejów, 29 września.

Uniejów! Gdzież to jest? Pomijając zdziwienie czytelników powiem odrazu, że leży on nad Wartą w powiecie Tureckim; o nim więc daję wam treściwą wiadomość.

Jestto osada mająca dziś 159 domów i 2600 ludności. Pożar, jaki nawiedził to miejsce przed kilku laty, był niemałą klęską dla mieszkańców, gdyż zniszczył zupełnie większą część domostw i gospodarskich budowli. Jednak przy pomocy funduszu odebranego z kasy ubezpieczeń i przy pomocy zamożniejszych ludzi z dobrą wolą, osada Uniejów podźwignęła się z gruzów i dziś na miejsce lichych lepianek stanęły murowane z kamienia domy, które mile wpadałyby w oko, gdyby nie niechlujstwo mieszkańców (powiększej części żydów) i gdyby nie nadmiar szynków, często napełnionych rozmarzoną gawiedzią, których w tak małej osadzie naliczyłem aż 34!!

Prawie w samym rynku w bardzo bliskim sąsiedztwie dwu szynków stoi starożytny kościół parafialny, niegdyś koljegijata, założony w r. 1349 przez Jarosława Bogoryję *Skotnickiego*, arcybiskupa gnieźnieńskiego.

Gdy się zbliżasz do tej świątyni, zaraz na wstępie wstrętnie uderza cię odrapany i popękany mur otaczający cmentarz kościelny, dalej spostrzegasz zaledwie kilka drzew topolowych i wreszcie tuż przy murze obszerne ruiny domu postawionego z cegły dawniejszej plebanii, które możnaby odrestaurować na pomieszczenie urzędu gminnego lub szkoły elementarnej, dotąd mieszczących się w najętych lokalach.

Kiedym wszedł do kościoła, bardzo smutny przedstawił się oczom moim widok. Ściany przesiąknięte wilgocią, zakurzone i u dołu pokryte zieloną pleśnią. Posadzka marmurowa powyłamywana, podłoga drewniana przegniła i dziurawa, obrazy wielkie na filarach wiszące, poprzełamywane na trzy części; gdyż inaczej nie mogłyby się pomieścić na owych filarach, są prawie całkiem zbutwiałe, a skrzynie, w których mieszczą się świece woskowe, zakurzone i przysypane opadłym tynkiem.

W kaplicy bocznej stoją trzy wielkie szafy, w których pomieszczone są książki i rękopisy, stanowiące szczątki biblijoteki, założonej jeszcze przez Tomasza ze Strzępina [1]). Szafy te są otwarte, a od jednej z nich drzwi zupełnie wyjęte i obok postawione, łatwo zatym widzieć co się w nich znajduje. W dwu pierwszych książki u góry, a rękopisy w tekach u dołu dość porządnie na oko ułożone, z pewnemi wszakże lukami, a w trzeciej szafie owej bez drzwi, książki poobdzierane z okładek, powiększej części podarte i porozrzucane w największym nieładzie na zabrudzonych półkach.

Miałem sposobność rozmawiania o tych książkach z jednym młodym księdzem z Włocławka. Objaśnił on mię, że w roku zeszłym z rozkazu Kapituły Włocławskiej, sam zabrał do biblijoteki przy miejscowym semina-ryjum co było cenniejszego, resztę zostawił opiece miejscowemu proboszczowi.

Mając z sobą wspomniony szkic o Uniejowie, otworzyłem go i pokazałem księdzu ustęp na str. 17, w którym Witkowski powiada: „że wśród wielkiej liczby dzieł i rękopisów religijnej treści znalazłem tu kilka rękopisów historyi polskiej dotyczących, a mianowicie jeden pod napisem:

„*Historyja wojska polskiego od czasów Piasta do r. 1780*" w 4-ce; i drugi „*Kronika wypadków znaczniejszych, w r. 1781 zaszłych*" także w 4-ce.

Zaś z książek zasługują na uwagę:

1) Dzieło *Tucholczyka*, którego tytuł następujący:

---

[1]) *Uniejów*, szkic historyczno-statystyczny przez *J. P. Witkowskiego*. Warszawa 1855 r.

---

zrobił skromny kapitał 1,500 rs. zacną dłonią jako pomoc, w samą porę podany!...

Cześć kapitalistom, którzy w ten sposób kapitałem rozporządzać umieją.

* * *

Nakładem p. Aleksandra Makowieckiego wyszła siódma z kolei książeczka dziesięciogroszowa dla rzemieślników p. t.: „*Jaka droga prowadzi do zamożności?*" przez W. N. Nabyć można w Red. *Gaz. Przem. Rzem.*, w red. *Opiekuna* i we wszystkich księgarniach.

* * *

Wyszły następujące nowe książki: Rocznica powieść przez *Zbigniewa* nakładem Michała Glücksberga; Sieroce dole, powieść *J. I. Kraszewskiego*, nakładem M. Glücksberga; Marta, powieść Elizy Orzeszkowej; jedenasty tom dzieł Józefa Korzeniowskiego nakładem S. Lewentala; 10-te wydanie Jeografii powszechnej przez *Piotra Czarkowskiego* nakładem S. Orgelbranda Synów; wydanie drugie początkowej nauki jeografii powszechnej przez E. Leję, nakładem J. Jaworskiego. Zoologija D-ra Fryderyka Schoedlera w przekładzie Antoniego Wałeckiego, nakładem Gebethnera i Wolffa; Jędrzej Śniadecki: Teoryja jestestw organicznych wobec dzisiejszych pojęć o życiu przez *Zygmunta Kramsztyka*, nakładem S. Orgelbranda synów;—Listy z podróży po Grecyi i Sycylii Henryka Bartscha;—2-gi zeszyt Historyi Komuny Paryskiej w roku 1871 i francuskiej wojny domowej, nakładem Kaufmana. Dalej pojawiły się następujące kalendarze na rok 1874: Jana Jaworskiego Kalendarz Rodzinny; Jana Cotty Kalendarz domowy i gospodarski; Michała Glücksberga: Kalendarz domowy (Rok VIII).

* * *

W 48 N-rze Gaz. Rolniczej znajdujemy list p. Rogojskiego b. dyrektora fabryki nawozów sztucznych w *Nowym Brussie*, który tu ze względu na ważność zawartej w nim wiadomości powtarzamy:

Szanowny panie Redaktorze!

Uprawniony oddzielnym pozwoleniem JW. Naczelnika gubernii Piotrkowskiej do zbierania drogą przedpłaty na chemiczne i rolnicze prace moje, funduszu potrzebnego na założenie i utrzymanie na mój rachunek stacyi doświadczalnej dla dobra kultury krajowej, założyłem taką stacyją w folwarku Piastów, pod Zelowem, należącym do dóbr Chociszew w gubernii Piotrkowskiej. Przedpłata roczna 20 rubli w gotówce lub przedmiotami zdatnemi do zasilenia gospodarstwa stacyi doświadczalnej, przyjęta przezemie, obowiązuje mnie do czynności i dochodzeń dla przedpłaciciela, jakie mi przez obywateli miejskich i wiejskich, wybranych w gubernii Piotrkowskiej do czuwania nad dobrem stacyi doświadczalnej, jako obowiązki moje, w tych dniach do ogłoszenia i ch w krajowych pismach rolniczych udzielone zostaną. Na mocy tej ugody przezemnie już przyjętej, proszę panów właścicieli składów nasion rolniczych w Warszawie o udział w założeniu stacyi doświadczalnej, przez przesłanie mi na mój koszt, a pod niżej wyrażonym adresem, po dwie do czterech kwart każdego doborowego gatunku tych zbóż ozimych, które sprzedają. Tę samę propozycyją powtórzę na wiosnę pod względem nasion rolniczych, siewanych na wiosnę.

Przyczyną obecnego spóźnienia się propozycyi mojej jest nieobecność w kraju i zostawanie w kąpielach zagranicznych niektórych obywateli wyznaczonych do czuwania nad dobrem stacyi doświadczalnej.

Dowód z księgi sznurowej stacyi doświadczalnej na każdą otrzymaną przedpłatę otrzyma odemnie przedpłacający w 3 dni po odebraniu jego przesyłki. Przesyłki odbieram w Piotrkowie pod adresem: Księgarnia Kohn'a w Piotrkowie.

J. B. Rogojski, 27 września 1873 r. w Chociszewie.

„Farraginis Actionum juris civilis et provincialis Saxonici, municipalisque Magdeburgensis libri septem, per Joannem Cervum Tucholiensem collecti et revisi.“

2) Inkunabuł nadzwyczaj rzadki, a nawet biblijografom naszym nieznany, odbity w Krakowie u Floryjana Unglera 1512 r. pod napisem:

„*Ordo missae.*“

Ksiądz przeczytawszy ten ustęp, odpowiedział, że ani tych rękopismów, ani książek już nie zastał, a nawet zdaje się o istnnieniu ich nie wiedział. Co się z niemi stało, nikt z miejscowych odpowiedzieć nie umiał.

Wracając do kościoła, winienem nadmienić, że mieszczący się w nim grobowiec błogosławionego Bogumiła wystawiony w r. 1666 przez arcybiskupa Wacława Leszczyńskiego, acz sponiewieranej powierzchowności, jednak cało dotąd zachował się, a leżąca w naturalnej wielkości bronzowa figura świętego Bogumiła z pastorałem w ręku i błogosławiąca ludowi, zdaje się wzywać pobożnych parafijan, miejscowy dozór kościelny i zwierzchność duchowną, aby nie zapominali o pamiątkach dziejowych i aby nie żałowali grosza na przyprowadzenie ich do przyzwoitego stanu.

Jakoż w małej części jest to już spełnionym, gdyż kilka lat temu nad tym starożytnym zabytkiem dano nowy dach i pobielono zewnętrzne ściany wapnem.

Plebanija miejscowa jest obszerna i porządna, nawet kilka dzikich drzewek masz przed nią. Zdaje się, że właściciele domów Uniejowa, w którym niewiele jest zieloności, a miejsca dość, nie zgrzeszyliby idąc za przykładem plebanii i zachęcając się wzajemnie do otaczania swych siedżib drzewami, tym więcej, że włościanie okolicznych wsi wprowadzili to już u siebie w powszedni zwyczaj.

W Uniejowie jest i drugi kościół pod wezwaniem Bożego ciała, bardzo skromny, drewniany, w którym zasługuje na uwagę jedyny i dość pięknej roboty ołtarz z obrazem ś-go Rocha.

Przy tej świątyni jest cmentarz, na którym obecnie tylko wybrańców mających swoje groby familijne chowają. Sztachety z jednej strony, rów z trzech pozostałych stron, a przytym kilkanaście drzew i pełno wybujałego ostu, ozdabia to ciche schronienie nieboszczyków. Z nagrobków ani jednego nie znalazłem pięknej budowy.

Nowy cmentarz stanowi kawał pola niczym nie ogrodzonego, do którego wszystkie stworzenia mają niewzbroniony przystęp. Gdyby choć jakaś fosa, coś nakształt bramy, jakieś drzewo, ale to nic zgoła, tylko kilka prostych krzyżów i mogiły obrośnięte chwastem i świeżo usypane wskazują ci, że przyszedłeś na miejsce poświęcone a jednak godne pożałowania.

Zasługuje jeszcze na wspomnienie zamek miejscowy, w części zamieszkały przez donataryjusza hrabiego *Toll*, a w części zrujnowany.

Prawdopodobnie wybudował go ten sam arcybiskup *Skotnicki*, którego fundacyi jest kościół parafijalny. Płynąca u stóp zamku Warta, tudzież dość wyniosła wieża przykryta płaskim chińskim dachem, przyozdabiają i rozweselają to ciche ustronie, w którym masz piękny i obszerny ogród, z rozłożystemi drzewami. Po nim jak przybity na słupie napis objaśnia, publice chodzić nie wolno, a to zapewne dlatego, że publika miejscowa podobna do Warszawskiej, tylko wtenczas szanuje drzewa, kwiaty i owoce, kiedy wie, że w razie przeciwnym może na siebie ściągnąć surową odpowiedzialność.

Mieszkańcy Uniejowa przeważnie zajmują się rolnictwem; rzemieślników na liczbę jest dosyć, a szczególniej szewców, których naliczono mi przeszło 60-ciu, ale dobrych i wykształconych w swoim fachu pracowników wcale prawie niéma, tak że między wszystkiemi podobno jeden tylko krawiec *Lewek* zasługuje na wyróżnienie z tłumu niedbalców, tym więcej, że ów pan Lewek jest przykładem i dla wykształceńszych mieszkańców tej osady pod względem protegowania prasy peryjodycznej, gdyż trzyma Bluszcz i Tygodnik Mód, kiedy inni i to zaledwie kilku, tylko po jednym piśmie prenumerują. Trzeba i to wiedzieć, że uczciwy krawiec chętnie każdemu pożyczy do czytania wzmiankowanych pism, byle tylko chciano czytać...

S. Z.



D-ra A. Pokornego: Zoologija dla użytku polskiej młodzieży niższych klas gimnazyjalnych i realnych podług II-go wydania niemieckiego oryginału oraz i czeskiego przekładu prof. *Iehliczki*, ułożona przez *Ludwika Rzepeckiego* filozofii doktora, nauczyciela etatowego przy szkole realnej w Poznaniu. Praga Czeska 1872.

Brak dobrych książek elementarnych dla młodzieży w języku polskim z dziedziny nauk przyrodzonych, daje się czuć niemało; zoologija w tym względzie nie stanowi wyjątku. Posiadamy wprawdzie kilka książek zoologicznych, z których jedne oryginalnie napisane (np. Jarockiego, pp. Nowickiego, Skłodowskiego, Popławskiego), inne tłomaczone z obcych języków (np. Milne-Edwardsa, Schoedlera), lecz każdej z nich nie dostaje czegoś, mianowicie: ta jest zbytecznie przestarzałą, tamta nie ma wcale systematyki albo też systematykę niedokładnie opracowaną, innej nareszcie brakuje zupełnie drzeworytów i t. p. Dr. L. Rzepecki, czując ten brak, starał się o wypełnienie takowego, przez wydanie książki pod tytułem powyżej przytoczonym. Największą zaletą nowej zoologii, jest znaczna liczba (503) wyraźnych i dokładnych drzeworytów, umieszczonych prawie przy każdym z opisywanych zwierząt, albowiem na drzeworytach, pomimo ich ważności, przy uczeniu się początków zoologii, zbywa wszystkim dziełkom zoologicznym, jakie mamy w języku naszym.

Opisy pojedyńczych zwierząt odznaczają się jasnością i zrozumiałością obok krótkości; wprowadzony jest najnowszy podział zwierząt, i przytym, każdy dział, każdą gromadę państwa zwierzęcego, autor traktuje z odpowiednią obszernością.

Na uznanie także zasługuje i to, że autor napisał zoologiją podług metody syntetycznej, podając najprzód opisy dobrze znanych przedstawicieli pewnych gromad, a następnie przechodząc do ogólnej charakterystyki tychże gromad.

Zarzucić jednak trzeba autorowi nowej Zoologii zbyt pobieżne traktowanie t. z. zoologii ogólnej, gdzie między innemi są wia-

---

— Wyższa szkoła prywatna męska p. Jana Barszczewskiego, zamienioną zostala na progimnazyjum prywatne z zastosowaniem do filologicznego planu nauk gimnazyjalnych, lecz z pozostawieniem przełożonemu prawa utrzywywania pensyjonarzy.

— P. M. Fajans, właściciel znanego zakładu litograficznego, otrzymał na Wystawie Wiedeńskiej *złoty medal* „sztuki i nauki“ za wyborne wydanie „Wzorów sztuki średniowiecznej w dawnej Polsce.“

— W pracach Kongresu oryjentalistów w Paryżu uczestniczy *sześciu polaków*, mianowicie: Aleksander Chodźko z Paryża, ks. Fran. Malinowski z Poznania, prof. Józef Kowalewski z Warszawy, A. Muchliński b. prof. na wydziale języków wschodnich w Petersburgu, Ludwik Zieliński z Niższego Nowogrodu i Duchiński z Kijowa.

* * *

W Warszawie istnieje około czterdzieści fabryk sztucznych kwiatów, zatrudniających 300 robotnic, z których 100 za opłatą a 200 w charakterze uczennic. Zręczniejsze robotnice zarabiają około 30 rubli miesięcznie, co dowodzi że zajęcie to jest stosunkowo korzystniejsze, niż inne kobiece roboty. Kwiaty sztuczne w Warszawie wyrabiane, podług zdania znawców, nie ustępują zagranicznym i rozchodzą się nietylko po całym Królestwie, ale nawet po najdalszych gubernijach Cesarstwa. (W.)

* * *

W N. 228 i 230 Kuryjera Codziennego w *listach ze starej Pragi* poruszone są ważne kwestyje dotyczące drugiej niejako części miasta naszego. Dziwna nieproporcyjalność jaka uchodzi w umysłowej działalności Warszawy i przedmieścia jej Pragi, musi zwrócić uwagę każdego kto bliżej poznał te stosunki. Praga niéma żadnej księgarni, a nawet żadnego kantoru pism, przez co przesyłka ulega znacznemu opóźnieniu, albo też prenumeratorzy zmuszeni są sami chodzić po pisma za Wisłę. Niedawno jeden z naszych współpracowników myślał o usunięciu tego braku, ale środki, jakiemi rozporządzał, okazały się niedostatecznemi. Może ktoś szczęśliwiej uposażony myśl tę do skutku przyprowadzi?

* * *

Zeszła niedzielna zabawa loteryjna w ogrodzie Saskim powiodła się niespodziewanie. Losowanie nieukończone w niedzielę, trwało w dalszym ciągu w poniedziałek, również w ogrodzie, ponieważ pogoda sprzyjała. Pewna 7-o letnia dziewczynka wygrała jeden z głównych losów: krowę i... butelkę wódki. Dochód ogólny doszedł niezwykłej sumy 13,000 rubli. Oby tylko funduszami temi Towarzystwo umiało rozporządzić jak można najlepiej.

* * *

Ś. p. Narcyz Wiśniewski sędzia apelacyjny zapisał rs. 3,000 na stypendyja dla ubogich uczniów; nadto 250 rs. dla szkółki początkowej w Chochle w gub. Lub. i dochód z rozprzedania pozostałych 800 egz. dzieła swego „o małżeństwie“ dla niezamożnych studentów uniwersytetu.

* * *

Członek naszej redakcyi p. Julijan Ochorowicz przygotowuje odczyt publiczny, treści filozoficznej: „*O zasadniczych sprzecznościach, na których się wspiera cała nasza wiedza o wszechświecie i bez których istnieć nie może.*“

* * *

Znakomity nasz i przed laty jeszcze 12 obficie pisma krajowe zasilający powieściopisarz, autor *Murdelijona*, Zygmut Kaczkowski bawi obecnie w Warszawie.

domości z anatomii i fizyjologii człowieka, jak również zupełne pominięcie dwu gromad, mieszczących w sobie zwierzęta nadzwyczaj interesujące, szczególniej w ostatnich czasach, przez bliższe poznanie ich budowy. Idzie tutaj o gromadę *Osłonnic* (Tunicata) wyłącznie morską i gromadę *Mszywiołów* (Bryozoa), mającą bardzo dobrych i pospolitych przedstawicieli w naszych stawach i rzekach.

Nader rażącym także jest opis obyczajów pajęczych, autor bowiem mniema, że pająki mogą się wznosić w powietrze i utrzymywać w nim, bez pomocy pajęczyny, i że mogą rozstawiać w górnych sferach swoje siatki. Wspomina wprawdzie autor, że to jest najnowsza obserwacyja, lecz nie przytacza nazwiska obserwatora; dotąd wiadomo tylko, że bez odpowiednich organów ruchu (skrzydeł) nie może się w powietrze unosić żadne zwierzę. Nareszcie zwracają także na siebie uwagę wyrazy w kilku miejscach użyte, a całkiem przestarzałe np. susza zamiast ląd (str. 2), koża (str. 34) (zamiast skóra), wacek (zam. torebki) str. 33, i t. p. Sumując wszystko, można śmiało polecić „Zoologiją dla użytku młodzieży“ obszerniejszemu kółku czytelników, jako dziełko pożyteczne szczególniej dla początkujących w tej nauce.

A. Śló..

ROZMAITOŚCI.

✝ Salomea Kenig-Palińska (żona Redaktora Gaz. War.), znakomita artystka dramatyczna naszej sceny, zmarła w Warszawie w dniu 12 b. m. Sztuka nasza ciężką poniosła w niej klęskę.

— Na posiedzeniu **kongresu oryjentalistów** w Paryżu d. 8 Września odczytał uczony p. *Aleksander Chodźko* rozprawę o Persyi, pod względem religijnym, obyczajowym, przemysłowym i politycznym. Rozprawa ta dała powód do długiej i ożywionej dyskusyi, w której brali udział pp. Jacoliot, Girars de Rialle i Charée, tudzież pani *Klementyna Royer*.

— P. *Mierzwiński*, warszawianin, kształcący się w śpiewie za granicą, ma wystąpić wkrótce na scenie opery w Paryżu, w Hugonotach.

— **Trzysta sześćdziesiąt milijonów ludzi**, zaliczonych do świata ucywilizowanego, spotrzebowuje **corocznie** 1,800,000,000 *funtów papieru*, tak, że na każdą osobę przypada rocznie przeciętiowo *sześć funtów*. Lat temu 50 wypadało tylko $2^1/_2$ funta na głowę. Wzrost ten nie jest wszędzie jednakowy. Przodują Stany Zjednoczone, Anglija i Niemcy. Owe 1800 milijonów papieru wyrabiają się w 3960 fabrykach, zatrudniających 90,000 robotników i 18000 robotnic wewnątrz, a 100,000 zewnątrz fabryk. 1800 milijonów funtów reprezentuje wartość 215 milijonów rubli.

Na każdą osobę przypada w przecięciu (i w przybliżeniu) w pojedyńczych krajach papieru: w Anglii $11^1/_4$ funtów, w Austryi $3^1/_2$, w Belgii 7, w Danii 4, we Francyi $7^1/_2$, w Grecyi $1^1/_2$, w Hiszpanii $1^1/_2$, w Hollandyi 4, w Niemczech 8, w Portugalii $2^1/_2$, w Rosyi 1, w Rumunii 1, w Szwajcaryi $6^1/_2$, w Szwecyi i Norwegii $3^1/_2$, w Turcyi $^1/_3$, we Włoszech $3^1/_2$; w Azyi $13^1/_3$, w Afryce 4, w Australii 7, w Brazylii i połud. Ameryce $5^1/_2$, w Stanach Zjednoczonych $10^1/_5$. Nadmienić tu jeszcze należy, że na każdego, europejskie wykształcenie posiadającego człowieka wypada przeciętiowo co rok 5 funtów papieru, 10 listów i 5 egzemplarzy dzienników. (W.)

— W Moskwie 6/18 września odbyło się otwarcie *mieszkań stałych dla guwernantek* należących do stowarzyszenia pomocy dla nauczycielek. Dom składa się z 17-tu mieszkań oddzielnych; cena najmu ustanowioną jest od 5 do 15 rubli miesięcznie. Lokale te są względnie dość tanie, wygodne i znajdują się w sąsiedztwie kantoru stowarzyszenia, co ułatwia mieszkańcom konieczne z zarządem towarzystwa stosunki.

— Pruski zarząd telegrafów ma przyjąć z d. 1 stycznia r. przyszłego, tymczasowo 90 *telegrafistek*.

— Z Londynu donoszą o śmierci byłego redaktora francuskiego, nastąpionej z głodu. Redaktor ten, gdy rząd francuski gazetę jego prześladował, przybył do Londynu i zamyślał się utrzymać z tłómaczenia manuskryptów. Nieszczęśliwy ten nie znalazłszy jednakże zajęcia, niezadługo zmuszony był opuścić swe mieszkanie. Na ulicach Londynu bez dachu i pracy błądząc utracił on wkrótce swe siły, którego znalezione na ulicach skórki chleba nie zdołały podtrzymać. Po kilku dniach tak nędznego życia odprowadzono zemdlonego do domu roboczego, gdzie wszelkie pielęgnowanie okazało się bezskutecznym. Opowiedział on całą swą historyją i.... umarł z głodu. Człowiek ten miał dopiero lat 32 i nazywał się Henri Ryan.

— I znowu zanotować możemy świeżą wiązkę faktów, dowodzących uznania, jakie uzdolnionych ziomków naszych spotyka wśród obcych; i tak: w Zurychu pp. Kucharski i Czarnowski ukończyli kursa i otrzymali dyplomy z tamtejszej szkoły politechnicznej.— W Monachijum w akademii sztuk pięknych pp. Ludwik Żmigrodzki i Władysław Czachórski otrzymali za swe prace artystyczne srebrne medale. O mającym nastąpić wystąpieniu panny Bogdani (Kleczkowskiej) w teatrze Rozmaitości w Paryżu, donosiliśmy poprzednio; obecnie podajemy według „Liberté“ uwagi jakie czyni o spełnionym już wystąpieniu krytyka miejscowa. Oto co pisze „Liberté:“ „Panna Bogdani, młoda śpiewaczka, polka, występowała w piątek za beneficyjantkę pannę Sass, która każe opuścić musiała Paryż. Młoda artystka, śpiewając wielką aryją z Purytanów, zwróciła na siebie uwagę znawców, którzy w jej śpiewie podziwiali ową pewność siebie, jaką p. Bogdani się odznacza. To też po odśpiewaniu andante sypnęły się rzęsiste oklaski i wywołano artystkę. Powodzenie to zwróciło uwagę dyrektorów scen naszych większych na śpiewaczkę, której metoda jest doskonałą, a głos, ciągłemi ćwiczony studyjami, odznacza się rzadkim dźwiękiem i czystością.“

— P. Wilkoński, posiadający sławę zdolnego publicysty pisującego do dzienników zachowawczych francuskich, powołany został przez prefekta Lyonu na przewodniczącego w wydziale administracyi departamentu.

— *Jan Matejko* pod dniem 4 b. m. otrzymał zawiadomienie od ministra wyznań i oświecenia Stremayera, iż rozporządzeniem cesarskim mianowany został prowizorycznym dyrektorem szkoły sztuk pięknych w Krakowie z rangą klasy VI i 2000 zł. reńskich pensyi rocznej, oraz 480 złr. dodatku aktywnego. Z okoliczności tej nominacyi minister dr. Ziemiałkowski napisał do p. Matejki list bardzo uprzejmy.

— Tragedyja odznaczona na konkursie Krakowskim p. t. „Władysław Biały,“ napisana przez p. Józefa Kościelskiego, drukuje się w Poznaniu.

— W osobnej odbitce z włoskiego pisma „Rivista Europea“, wyszła rozprawa p. n. „Ukraina. Il movimento letterario Ruteno in Russia e Gallizia“ (Ukraina. Ruch literacki rusiński w Rosyi i Galicyi). Sprawozdanie obejmuje epokę najnowszą od 1798 do 1872.

Odpowiedzi Redakcyi.

Ks. Macul... Rs. 2 na prenumeratę Filozofii pozytywnej złożyliśmy w Redakcyi Niwy. Dodatków z r. z. nie posiadamy już wcale.

P. Alinie Iwasz... w Mińsku. Metodę J. M. Kamińskiego wysłaliśmy w czasie właściwym; obecnie wyczerpana.

P. Kosiel.... w Nowej Uszycy. Zeszyt I Wystawy Wied. powtórnie wysyłamy.

P. Piotrow... w Razrytoje. Brakujący arkusz „Pociechy“ wysyłamy. Biblija Wujka z drzeworytami kosztuje rs. 5 kop. 40. Tłomaczenie Boskiej Komedyi Dantego bez drzeworytów kosztuje rs. 3 kop. 60. Egzemplarze z drzeworytami wyczerpane. Nabyć pan może w księgarni M. Orgelbranda w Warszawie.

P. Wedels.. w Dąbrowie. „Tajemnice Komuny“ Tom III i IV mogą być nabyte za cenę 50 kop. z przesyłką.

P. E. Witkowskiemu w Krakowie. Dodatku do N. 52 z roku 72 nie mamy już wcale.

P. Turzow.. w Stojanach. Z przysłanych rs. 1 kop. 25 Opiekun opłacony do końca b. roku.

P. Cieś.. w Proszowicach. N. 49, z r. 71. — 45, 50, 51 z r. 72 i 8 stron „Długu honorowego“ wysyłamy. Co do komedyjki, posyłamy: „Przyjaciół“ Adama Pługa.

P. Polak... w Warszawie. Zaraz w przyszłym numerze Opiekuna pomieścimy uwagi pana w sprawie „25 książek do początkowego wychowania“. Zasady pana najzupełniej są zgodne z naszemi przekonaniami. Dziękujemy serdecznie i prosimy pana, abyś raczył jaknajrychlej osobiście porozumieć się z nami. Skład komitetu redakcyjnego, co do osądzenia owych książek znajdziesz pan na 1-ej stronnicy Śladów Życia w dzisiejszym numerze Opiekuna. Prosimy pana abyś zechciał przyjąć w nim także udział—i mamy nadzieję że „dla ogólnego dobra“ nic zechcesz pan tego odmówić.

P. M. Więckowskiemu w Poznaniu. Numer przesyłamy; zgadzamy się na przesyłkę pod warunkiem uiszczenia kosztów przesyłki t. j. bez dodatków 1 talar 5 silbergr.; z dodatkami 2 talary.

P. St. z Puław. Z artykułu pańskiego jako traktującego kwestyją już przez nas niedawno poruszaną na teraz skorzystać nie możemy.

P. Rohozin... w Kupieli: Przegląd wystawy wiedeńskiej w zakresie rolnictwa, wyjdzie dopiero przy końcu bież. miesiąca, jak nas objaśnił p. *Sygietyński.* Po wyjściu natychmiast prenumeratorom rozesłany będzie.

Дозволено Цензурою. — W drukarni Jana Jaworskiego. Warszawa, Krakowskie-Przedmieście. Nr. 415.

Redaktor i Wydawca Henryk Perzyński.